

Spiskowa teoria i praktyka

W filmie „Śmierć prezydenta” nadanym niedawno przez stację telewizyjną National Geographic Chanel usłyszeliśmy wielokrotnie sformułowania: „teoria spiskowa”, „według teorii spiskowej”, „zwolennicy teorii spiskowych”, itd. Ten propagandowy, kompletnie zafałszowany film o katastrofie w Smoleńsku miał za zadanie, nie tyle polemikę z „teoriami spiskowymi”, bo one przecież w cywilizowanym, postępowym świecie nie istnieją, ale ośmieszanie ich „zwolenników”, gdyż określenie to, szczególnie w polskich realiach, przypisuje się zawsze tym ludziom, którzy otwarcie stawiają trudne pytania, mają jakieś swoje wątpliwości i nie zadawają się „oczywistymi”, bo oficjalnymi odpowiedziami. Pomawiany o sprzyjanie „teoriom spiskowym” jest człowiekiem nieufnym, ksenofobicznym, a w polskiej rzeczywistości najczęściej zwolennikiem PiS-u i Ojca Dyrektora, a więc osobą ogólnie zacofaną, pełną uprzedzeń, a nawet nienawiści, gdyż odrzuca prawdy uznane powszechnie za oczywiste, jak na przykład raport Jerzego Millera, czy wersję katastrofy według rosyjskiego MAK, czyli „międzypaństwowej”, (w domyśle „międzynarodowej”) komisji generał Tatiany Anodiny.

Film jednak, wbrew intencjom jego autorów, ugruntował słusznie podnoszone w poszukiwaniu prawdy „teorie spiskowe”, gdyż tak jednostronnego, tendencyjnego „dokumentu”, pozbawionego nawet pozorów obiektywizmu, dawno w Polsce nie oglądano. Obraz National Geographic Canal przygotowany w myśl założeń

końcowych dwóch wspomnianych raportów zamyka temat „katastrofy w przestworzach” i staje się jakby trzecim, tym razem publicystyczno-propagandowym „światowym” raportem, pogłębiając nasze polskie „spiskowe” wątpliwości, choćby po zapoznaniu się z listą autorów filmu o rosyjsko brzmiących nazwiskach oraz po informacjach o współfinansowaniu tego filmu przez Rosjan.

Nic to nowego od czasów kiedy Grigorij Potiomkin pobudował wzdłuż Dniepru atrapy wiejskich chat, tak by płynąca rzeka caryca Katarzyna II mogła zobaczyć dobrobyt na wsi i zadowolonych wieśniaków w zagrabionej Turkom prowincji.

Od „teorii spiskowych” aż roi się nasza historia. Przypomina mi się Władimir Bukowski, który grzebiąc w archiwach Kremla, odnalazł dokument podpisany przez Gorbaczowa o udzieleniu miliona dolarów pomocy strajkującym górnikom w Anglii w 1984 roku. Informacje o tym powszechnie znanym fakcie uznawane były na Wschodzie i Zachodzie za „spiskowe”, także przez samą premier Margaret Thatcher, którą Gorbaczow osobiście zapewniał, że nic o tym nie wie. Tymczasem pod dokumentem pokazanym jej przez Bukowskiego widniał złożony kilka miesięcy wcześniej podpis Gorbaczowa.

Wspomniany Władimir Bukowski w kultowej książce „Moskiewski proces” opisuje rosyjską „pomoc” dla wybranych na Zachodzie firm, np. w postaci uprzywilejowanych kontraktów paliwowych, dzięki którym da się odłożyć dodatkowe pieniądze, finansowania publikacji, gazet, czasopism, filmów, utrzymania księgarń,

dostaw tysięcy ton papieru gazetowego, a nawet załatwienia stanowiska profesora na Uniwersytecie w Nowym Jorku.

Warto tu wspomnieć o „moskiewskiej pożyczce” dla polskich komunistów Rakowskiego i Millera. Pożyczka w wysokości 1.2 mln dolarów miała sfinansować powstanie partii SdRP, pismo „Trybuna” i odprawy dla partyjniaków. Proces sądowy zakończył się w 1994 roku umorzeniem ze względu na „znikomy stopień niebezpieczeństwa czynu” i „braku dowodów”. Gdyby nie odtajnione dopiero w 2006 roku przez ministra Zbigniewa Ziobro dokumenty procesowe, „moskiewska pożyczka” nadal byłaby dla jej przeciwników klasycznym przykładem „teorii spiskowej”.

Dlatego tym wszystkim, którzy są oskarżani o hołdowanie teoriom spiskowym, radzę, by odpowiadali, że nie chodzi tu o żadną teorię, tylko o praktykę. Nie interesuje nas spiskowa teoria na temat Smoleńska, ale praktyka, być może także spiskowa, czyli pełna prawda w oparciu o obiektywne fakty.

Wojciech Reszczyński

321Nasz Dziennik 31.01.13